

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/partia-omunistyczna/55680,Partnerzy-z-Solidarnosci-mieli-byc-ubabrani-Jan-Olszewski-o-strategii-komunistow.html>



WSPOMNIENIE

Partnerzy z Solidarności mieli być „ubabrani”. Jan Olszewski o strategii komunistów dojścia do ugody

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: JUSTYNA BŁAŻEJOWSKA, JAN OLSZEWSKI
09.10.2019

Tamta strona rozumowała na zasadzie: wybrani działacze „S” zgodzili się na rozmowy, porozumienie zostało właściwie tak czy inaczej zdecydowane. Zrobimy więc rzecz, nad którą przejdzie się w tych warunkach do porządku dziennego. Rzecz straszną, rzutuącą na sumienia (jeżeli tak podniosłe można to powiedzieć...) naszych partnerów. Dzięki temu siadając do oficjalnych rozmów, będą już „ubabrani” – twierdził Jan Olszewski w przytoczonym wspomnieniu.

Byłem członkiem rady utworzonej przy przewodniczącym Solidarności w przeddzień kolejnej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski¹. Powołanie tego szczególnego gremium odbyło się oczywiście bez formalnego porozumienia z władzami, ale za ich aprobatą. Krótko mówiąc, gdyby nie chciały tolerować istnienia takiego ciała, to mogły zlikwidować to w bardzo prosty sposób. Może musiałyby ponieść jakiś koszt polityczny, chociaż niezbyt duży. Wystarczyłoby uniemożliwić zbieranie się, co nie stanowiło przecież żadnego problemu. Władze po prostu dopuszczały sytuację, w której powstanie zespół, żebyśmy mogli sobie „gadać”. Oczywiście nie wiem, jak dalece już wtedy miały plan dojścia przez kolejne etapy do „zgody”... Przyjęły przynajmniej wstępne założenia. Wszystko szło cały czas w określonym kierunku.

Siła Solidarności w latach 1980-1981

Powiedzmy sobie szczerze, siła Solidarności w latach 1980-1981 nie brała się z członkostwa dziesięciu milionów ludzi. Prawdziwa siła leżała w tych trzystu czy trzystu kilkudziesięciu przedsiębiorstwach, gdzie do związku należało osiemdziesiąt, osiemdziesiąt parę, dziewięćdziesiąt procent pracowników. Działały niesłuchanie spójnie i rzeczywiście w trudnej sytuacji kierownictwo związkowe mogło liczyć na ich lojalność. Dopóki utrzymywał się taki stan rzeczy, Solidarność była praktycznie biorąc nie do ruszenia. Mniej więcej wiosną 1981 r. rozpoczęły się już bardzo intensywne zabiegi drugiej strony zmierzające do doprowadzenia do pewnego rodzaju zniechęcenia. Polegały na celowym wywoływaniu trudności aprowizacyjnych, narzucaniu różnego rodzaju konfliktów w środowiskach załóg robotniczych i instalowaniu tam swojej agentury, rozbijaniu poszczególnych komisji, wciąganiu miejscowych działaczy w jakieś absurdalne sprawy. Wszystko to przyniosło określony skutek. Mianowicie, władze Solidarności w zakładach pracy zaczęły siadać, zwłaszcza w obliczu sytuacji, która rysowała się na jesieni 1981 r., i zbliżającej się zimy. Ludzie orientowali się, że wygląda to dosyć beznadziejnie. Bardzo wyraźny spadek nastrojów otwierał „tamtych” drogę do konfrontacji. Po prostu rzucało się to w oczy. W mojej ówczesnej ocenie należało za wszelką cenę odsunąć moment możliwego konfliktu, chociaż miałem świadomość zupełnie fatalnych warunków, w jakich działamy.

Analizując wydarzenia z perspektywy, nie mam żadnej wątpliwości, że z naszej strony nie dało się zatrzymać biegu wypadków. Gra władzy od samego początku polegała na doprowadzeniu sytuacji do momentu, w którym unieszkodliwi się przeciwnika.

Cały czas pełniłem funkcję doradcy Krajowej Komisji Porozumiewawczej, a później – Komisji Krajowej. Na co dzień nie bardzo zabierałem głos, ponieważ nie było powodu specjalnie. Z wygłoszonych przeze mnie przemówień znaczenie miały trzy, tak uważam. Na posiedzeniu w Bydgoszczy w marcu 1981 r. przekonywałem do przyjęcia procedury strajku ostrzegawczego². Argumentowałem, że dzięki temu będziemy mogli znaleźć rozsądne rozstrzygnięcie sprawy, to znaczy uzyskać akceptację naszych postulatów, a jednocześnie – uniknąć szykującej się prawie i niemalże demonstracyjnie konfrontacji. Przypomnę, że w tym dokładnie momencie odbywały się wspólne manewry z armią sowiecką... Z kolei na I Krajowym Zjeździe Delegatów Solidarności wziąłem udział w dyskusji dotyczącej naczelnego organu władzy Związku, jak przyjmowano statut. Opowiedziałem się przeciwko strukturze, która została ostatecznie przyjęta. Wokół wystąpienia były organizowane specjalne zabiegi, żeby mnie wyklaskać i tym samym nie dopuścić do przyjęcia mojego stanowiska³. I trzecia wreszcie przemowa – z 11 grudnia 1981 r. w Gdańsku⁴, wygłoszona w dramatycznej sytuacji. Wiedziałem, że przedstawiona propozycja nie przejdzie... Wysunąłem koncepcję przyjęcia uchwały ogłaszającej zawieszenie broni, a w istocie – jednostronny rozejm⁵. Postulowałem zatrzymanie na okres zimy wszystkich akcji strajkowych, aby drugiej stronie po prostu uniemożliwić argumentację, że trzeba rozprawić się z Solidarnością, ponieważ w obliczu realiów gospodarczych i pory roku wszelkie organizowanie protestów stwarza zagrożenie dla podstawowej racji stanu i funkcjonowania polskiej gospodarki. Czyli, krótko mówiąc, chodziło o odebranie propagandzie komunistycznej uzasadnienia, jakoby związek zagrażał Polsce akcjami wywrotowymi. Prawdę powiedziawszy, to wszystko już były rzeczy beznadziejne. Analizując wydarzenia z perspektywy, nie mam żadnej wątpliwości, że z naszej strony nie dało się zatrzymać biegu wypadków. Gra władzy od samego początku polegała na doprowadzeniu sytuacji do momentu, w którym unieszkodliwi się przeciwnika. Trzeba tutaj jednak odróżnić stanowisko [Wojciecha] Jaruzelskiego od stanowiska [Stanisława] Kania⁶. Działali razem i w porozumieniu jedynie do pewnego stopnia. To znaczy do czasu, kiedy zapadła decyzja o użyciu siły dla zniszczenia Solidarności. Kania powiedział, że można to zrobić, ale – bez niego, co powinniśmy docenić. Jak widać, nawet wśród „tamtych” znaleźli się jacyś ludzie, którzy cofnęli się i nie dopuszczali możliwości ostatecznego rozwiązania. Niewątpliwie od początku prowadził do tego Jaruzelski, który, generalnie biorąc, był w tym zakresie po prostu wykonawcą rosyjskich [sowieckich] dyrektyw.



Zebranie działaczy NSZZ „Solidarność”, od prawej: Jan Olszewski, Bronisław Geremek, Tadeusz Mazowiecki. Fot. AIPN

W 1989 r. to „tamci” panowali nad sytuacją

Ze wspomnianego zespołu osób, skupionego wokół Lecha Wałęsy, zostałem wyłączony. Z jednego powodu – starałem się wprowadzać element umiaru w dążeniu do ugody z władzą za wszelką cenę i jak najszybciej. Uważałem, że nie jest to najlepszy czas do ustalenia zasadniczych warunków porozumienia. Kiedy dochodziło już do niego, otrzymałem propozycję wzięcia w tym udziału jako nieomal członek grupy kierowniczej. Miałem objąć kierownictwo jednego z dosyć ważnych podstolików, dotyczącego prawa i praworządności, praw człowieka. Powiedziałem jednak, że dziękuję, ale nie zaangażuję się w to z braku przekonania. Za to wskazałem inną kandydaturę. Proszę bardzo, jeżeli szukacie kogoś, to zwróćcie się do Adama Strzembosza. Stał na czele struktur związkowych w Ministerstwie Sprawiedliwości, więc moim zdaniem był kompetentną osobą⁷. Skoro tak zrobiłem, to nie wypadało, abym odmówił mu pomocy, choćby w charakterze doradcy.

Ze wspomnianego zespołu osób, skupionego wokół Lecha Wałęsy, zostałem wyłączony. Z jednego powodu – starałem się wprowadzać element umiaru w dążeniu do ugody z władzą za wszelką cenę i jak najszybciej.

Powiem, jakie panowały warunki. Jak wiadomo, na pierwsze posiedzenie przyszliśmy wszyscy demonstracyjnie ze znaczkami Solidarności na klapach⁸. Po zakończeniu spotkania uznałem, że mogę zaryzykować tylko własną osobą i swoim osobistym prestiżem. Jako jedyny członek delegacji wyjąłem znaczek. Noszenie go uznałem za nadużycie. Mówiąc wprost, weszliśmy w coś, nad czym panuje całkowicie druga strona. Pomijam rozmowy w Magdalence, oczywiście odbywały się bez mojego udziału. Nikt mnie tam nie zapraszał, nie znałem nawet przebiegu tych narad. Na podstawie analizy informacji podawanych oficjalnie zorientowałem się jednak, że władzy zależy na nadaniu sprawie jak największego rozgłosu i wstępnego rozpędu, a z kreowanego przekazu ma wynikać, że wszystko zostało absolutnie przesądzone i porozumienie bez wątpienia będzie, nie ma niczego, co można by naprawdę dyskutować. Aparatem propagandy kierował wtedy Jerzy Urban, którego zresztą znałem z czasu jego młodości, bo miałem możliwość wspólnego [z nim] działania w „Po Prostu”. Wiedziałem, jak to jest robione – pod dyktando „tamtych”.

Wałęsa z góry założył pewną rzecz. Potraktował sytuację jako osobistą szansę i właściwie wziął wszystko z dobrodziejstwem inwentarza. Tuż przed wdrożeniem w życie koncepcji „okrągłego stołu” prowadził rozmowy z władzą na terenie Sekretariatu Episkopatu. Jedna strona – ta z Kiszczakiem – zapraszała samą siebie i drugą, na czele z przewodniczącym Solidarności. Stworzona została sytuacja, w której spotkali się w cztery oczy na gruncie neutralnym. Pierwsza wymiana myśli skończyła się dla Wałęsy nie najlepiej. Może wziął sobie do serca i zachował w pamięci to, co mówiłem swego czasu, że nie ma się do czego spieszyć...⁹ Nie uczestniczyłem oczywiście w tym widzeniu się obydwu, ale akurat byłem świadkiem tego, jak wychodzili, z dosyć nastroszonymi minami. Widać było, że nie doszło do porozumienia. Stałem w odległości kilku kroków i słyszałem, jak Kiszczak, rozstając się z Wałęsą, powiedział na koniec: „No..., panie Lechu, to w takim razie będziemy musieli porozmawiać o pieniądzach”. Myślałem, że chodzi o fundusze dla Solidarności, przechodzące z zagranicy przez Biuro [Brukselskie], o których sposobie rozdysponowania bezpieka posiadała dokładne informacje. Mogła robić różne rzeczy na podstawie wiedzy dotyczącej podziału środków. Teraz nie wykluczam, że Kiszczak mówił po prostu o pieniądzach znacznie wcześniej płaconych Wałęsie. Były przecież kwity podpisane przez TW „Bolka”. Ze trzy dni później odbyło się następne spotkanie, prowadzące ostatecznie do „okrągłego stołu”. W tym momencie stała się wiadoma jedna rzecz. Mianowicie, „nasza” strona nie wycofa się. Nie ma możliwości, aby Wałęsa zdecydował się na taki krok i „to” pójdzie dalej... Było również jasne, że „tamci” panują nad sytuacją. Tyle, jeśli chodzi o postać przewodniczącego.



Władysław Sita-Nowicki i Jan

Kogo wpuścić do pałacu - decydował Kiszczak

Natomiast co do doradców, to... każdy może jedynie snuć pewne przypuszczenia. Ludzie typu Kuronia, no... wie pani... Kuroń przeżył wstrząs w związku z ogłoszeniem stanu wojennego. W 1981 r. uważał, że jako przedstawiciel związku dysponuje siłą milionów ludzi, całych zakładów pracy. W jego przekonaniu wszystkie absolutnie karty znajdowały się w rękach Solidarności i władza „ludowa” nic nie mogła zrobić. Pamiętam, jak 13 grudnia, już po północy, opuszczaliśmy stocznnię [gdańską] po zamknięciu obrad Komisji Krajowej¹⁰. Od związkowców w pogotowiu ratunkowym, którzy mieli nasłuch na telefony urzędowe „bezpieki”, wiedzieliśmy, że za chwilę coś się zacznie. Pusto, ciemnowo, mieszkańcy miasta zupełnie śpiący. Kuroń zastanawiał się, czy to możliwe, aby wszystko skończyło się właśnie teraz i wyrażał niedowierzenie. Do jakiego stopnia sądził, że siła Solidarności nie zmieniła się od Sierpnia '80...? W pierwszym liście z internowania wezwał ludzi do szturmowania komitetów partyjnych¹¹. W euforii i w takim nastawieniu, że właściwie tylko my stawiamy warunki, komuniści w kraju już nic nie mogą, więc strona sowiecka powinna rozmawiać wyłącznie z nami. Tak nie było, o czym Kuroń przekonał się nagle bardzo dotkliwie. Dlatego przy następnej okazji, po tamtych smutnych doświadczeniach pierwszego okresu, pragnął zawarcia porozumienia i dążył do niego za wszelką cenę, nawet kosztem bardzo daleko idących ustępstw. Tutaj podkreślę jedną rzecz. Kuroń niewątpliwie nie był do niczego zobowiązany, reprezentował rzeczywiście swoje własne stanowisko. Pytanie, co reprezentował Bronisław Geremek. Nie wiem...

Bardzo często jako adwokat musiałem, no... „musiałem”, robiłem to z własnej woli i chęci, udzielać porad ludziom, których Służba Bezpieczeństwa usiłowała zwerbować. Zgłaszali się już po podpisaniu czegoś i pytali, co robić. Chcieli wykręcić się za wszelką cenę, tylko – jak?

Tamta strona rozumowała na zasadzie: wybrani działacze „S” zgodzili się na rozmowy, porozumienie zostało właściwie tak czy inaczej zdecydowane. Zrobimy więc rzecz, nad którą przejdzie się w tych warunkach do porządku dziennego. Rzecz straszną, rzutuącą na sumienia (jeżeli tak podniosłe można to powiedzieć...)

naszych partnerów. Dzięki temu siadając do oficjalnych rozmów, będą już „ubabrani”. Zgodnie z tym przekonaniem w styczniu 1989 r. ofiarami padło dwóch kapłanów... Nawiążę jeszcze do kwestii dopuszczenia do „okrągłego stołu” Władysława Siły-Nowickiego. Nie uczestniczyłby w obradach bez zgody gospodarza, czyli – Kiszczaka. Gdyby nie on, stałby jedynie w przedpokoju. Kiszczak prawdopodobnie zakładał, że mecenas powie publicznie podczas posiedzenia o dokonanych morderstwach, na tyle go znał (tak jak innych ludzi...)¹². Mimo to zgodził się na jego udział. Sytuacja, do jakiej doszło, w gruncie rzeczy oznaczała naplucie w twarz ludziom z otoczenia szefa bezpieki. Tylko że dla samego szefa to była przecież wyłącznie gra, w której nic nie ryzykował. Kogo wpuścić do pałacu [namiestnikowskiego], decydował władca pałacu, to znaczy Kiszczak po prostu. Strona solidarnościowa połknęła kolejną żabę, musiała przejść milcząco także nad przypomnieniem sprawy [tych morderstw].

Bardzo często jako adwokat musiałem, no... „musiałem”, robiłem to z własnej woli i chęci, udzielać porad ludziom, których Służba Bezpieczeństwa usiłowała zwerbować. Zgłaszali się już po podpisaniu czegoś i pytali, co robić. Chcieli wykręcić się za wszelką cenę, tylko – jak? Jeśli jedynie złożyli podpis, to oczywiście pozostawał kwit, ale to było jeszcze trochę mało. Bezpiecze zależało na przejściu do następnego etapu, polegającego na zapłaceniu za informacje i otrzymaniu pokwitowania. Według zasady: najpierw złapaliśmy delikwenta za rękę, a teraz sięgamy po łokieć. Im prędzej kogoś wciągniemy, tym bardziej możemy mieć przekonanie, że wykona to, co chcemy. Wracając do tematu naszej rozmowy... W moim przekonaniu przy sprawie „ugody” stosowany był w pewnym sensie taki sam rodzaj taktyki.

Artykuł pochodzi z nr 4/2019 „Biuletynu IPN”

¹ Trzecia pielgrzymka Jana Pawła II do Polski trwała od 8 do 14 czerwca 1987 r.; 31 maja grupa osób zebranych na zaproszenie Lecha Wałęsy wydała oświadczenie, w którym przedstawiła stanowisko w sprawie sytuacji społecznej, gospodarczej i cywilizacyjnej oraz swoje postulaty. Treść dokumentu, [w:] *Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie. Stenogramy posiedzeń 7 listopada 1987, 18 grudnia 1988, 23 kwietnia 1989*, oprac. M. Strasz; A. Friszke, *Geneza i historia Komitetu Obywatelskiego*, Warszawa 2006, s. 327-329. Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie powstał formalnie 18 grudnia 1988 r.

² Zob. *Posiedzenie Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, 23-24 marca 1981 r.*, Niezależna Oficyna Wydawnicza „Nowa”, Warszawa 1986, s. 87.

³ Wystąpienie Jana Olszewskiego 7 września 1981 r., podczas I tury Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”, [w:] *I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Stenogramy*, t. 1: *I tura*, oprac. i red. G. Majchrzak i J.M. Owsiański, wstęp B. Kaliski, Warszawa 2011, s. 436-438.

⁴ Zob. *Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie w dniach 11-12 grudnia 1981 r.*, Niezależna Oficyna Wydawnicza „Nowa”, Warszawa 1986, s. 68-72.

⁵ Olszewski mówił: „Myślę, że sytuacja, jaka powstała w związku z tym, nie stwarza nam innej alternatywy wobec porozumienia narodowego, jak alternatywę narodowego rozejmu. [...] Rozumiem przez to taką sytuację, w której związek nie wchodzi w trwałe porozumienie, trwały układ, natomiast poprzez próbę rozwiązania zagadnień praktycznych stwarza na pewien okres sytuację pewnej stabilizacji w gospodarce i w państwie. [...] Do tego oczywiście jest potrzebna uzgodniona reguła postępowania co najmniej dwu stron. My nie możemy sami przyjąć zasady rozejmu, jeżeli będziemy sami atakowani przez drugą stronę. [...] inicjatywa w tej chwili nie jest w rękach władzy, inicjatywa mimo wszystko jest w rękach społeczeństwa. W tym kraju działają trzy siły [...]: związek, Kościół i władza.

Kluczem do naszych wygranych, kluczem do zwycięstwa związku, kluczem do sukcesu jest to, aby związek działał w porozumieniu i z poparciem Kościoła. Tam, gdzie doszłoby do różnicowania stanowisk, gdzie byśmy tego poparcia nie mieli, tam narażamy się na moralną i psychologiczną porażkę. Dlatego jest sprawą niesłychanie ważną takie działanie i taki kierunek działania związku, który to moralne wsparcie ze strony Kościoła – najwyższego narodowego autorytetu moralnego – będzie mieć. Sytuacja, w której władza stoi w obliczu jednolitego stanowiska tych dwu wielkich sił społecznych, stawia ją w sytuacji beznadziejnej, w sytuacji, która zmusi ją do ustępstwa. Dlatego musimy o tym pamiętać, formułując te programy praktyczne i te postulaty, które by praktyczne problemy tego kraju rozwiązywały” (*ibidem*, s. 71).

⁶ Stanisław Kania był pierwszym sekretarzem KC PZPR od 6 września 1980 r. do 18 października 1981 r. Zastąpił go właśnie Wojciech Jaruzelski, który zajmował to stanowisko do 29 lipca 1989 r.

⁷ Adam Strzembosz został przewodniczącym podzespołu ds. reformy prawa i sądów. W miesiącach legalnego działania Solidarności kierował Komisją Zakładową w Ministerstwie Sprawiedliwości, należał do Zarządu Regionu Mazowsze i prezydium Krajowej Komisji Koordynacyjnej Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości. Po 13 grudnia 1981 r. utracił stanowisko sędziego wojewódzkiego, dostał także wypowiedzenie z pracy w Instytucie Badania Prawa Sądowego. Stał na czele komisji prawa i wymiaru sprawiedliwości w Komitecie Obywatelskim przy Lechu Wałęsie. Zob. *Adam Strzembosz*, [w:] *Kto jest kim. Okrągły stół. „Solidarność” – opozycja. Biogramy, wypowiedzi*, Warszawa 1989, s. 192.

⁸ Pierwsze posiedzenie podzespołu ds. reformy prawa i sądów odbyło się 11 lutego 1989 r. (*ibidem*, s. 320). O nastawieniu Olszewskiego świadczy następująca wypowiedź z tamtego czasu: „Granice kompromisu politycznego wyznacza zawsze układ sił pomiędzy stronami oraz sytuacja, w jakiej dochodzi się do jego zawarcia. W każdym wypadku trzeba jednak jasno i jednoznacznie określić przewidywane straty i korzyści wobec osób czy grup, w których imieniu kompromis się zawiera. W przeciwnym razie mamy do czynienia z oszustwem, które współcześnie zwykło się określać mianem manipulacji politycznej. Większość Polaków – jak się zdaje – nie spodziewa się po obradach żadnych znaczących konsekwencji, można więc wnioskować, że nie spowodują one w nastrojach społeczeństwa zasadniczego przełomu. Ogólna refleksja: »jak bardzo trzeba się namozolić nad zmianami, żeby wszystko mogło zostać po staremu«” (Obrady 7 listopada 1987 roku, [w:] *Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” Lechu Wałęsie...*, s. 142).

⁹ Na posiedzeniu 7 listopada 1987 r. Olszewski podkreślił: „Panie Lechu, pan ciągle ma kapitał zaufania polskich robotników! To jest kapitał rzeczywisty. To jest taki kapitał, który jest nie tylko pańską własnością. To jest kapitał, który może być jeszcze potrzebny Polsce. [...] Być może przebieg zdarzeń będzie potwierdzał wszystkie optymistyczne prognozy, ale może być także bardzo dramatyczny. Otóż na tę alternatywę posiadanie tego kapitału, którym pan rozporządza, może być sprawą nieocenioną. I dlatego w tej sytuacji, kiedy mamy różne grupy ludzi patrzące na zasadę toczącej się gry z pozycji ludzi, którzy niczego nie mają do stracenia – tylko to jedno, że boją się, iż pociąg może odjechać bez nich, w pana sytuacji podejmowanie jakichkolwiek takich kroków, włączanie się do gry, która rozmienna na drobniejsze posiadany przez pana kapitał, byłoby rzeczą absolutnie – ośmielię się stwierdzić – z punktu widzenia polskiej racji stanu niedopuszczalną! [...] Panie Lechu! [...] Otóż pan powinien o tym wiedzieć, że dopóki pan rozporządza tym kapitałem, kapitałem zaufania polskich robotników, tak długo pociąg polskiej historii na pana poczeka! Pan się nie musi spieszyć” (Obrady 7 listopada 1987 roku, [w:] *ibidem*, s. 143).

¹⁰ Dwudniowe i – jak się okazało – ostatnie posiedzenie KK rozpoczęło się 11 grudnia 1981 r.

¹¹ W *Tezach o wyjściu z sytuacji bez wyjścia* („Tygodnik Mazowsze”, nr 8 z 31 III 1982 r., s. 3) Kuroń pisał: „W czasie kilkunastu tygodni – może trochę wcześniej, może trochę później – pierwszy, drugi czy trzeci lokalny incydent przekształcił się w ogólnopolskie rozruchy. Władza okupanta najprawdopodobniej zostanie obalona, ale z największymi społecznymi kosztami i największym zagrożeniem zbrojnej interwencji ZSRR. Dlatego kierownictwo ruchu oporu musi jednocześnie przygotowywać społeczeństwo polskie do zlikwidowania okupacji w zbiorowym zorganizowanym wystąpieniu, a jednocześnie do nawet najdalej idących ustępstw w kompromisie z władzą. Sądzę, że wystąpienie takie może polegać na równoczesnym uderzeniu na wszystkie ośrodki władzy i informacji w całym kraju. Trzeba, żeby ludzie obozu rządowego wiedzieli, że na inicjatywę kompromisu pozostał im jeszcze ściśle wyznaczony czas. W przewidywaniu najgorszego trzeba już dziś robić wszystko, co można, aby uświadomić kierownictwu ZSRR, że przy odrobinie dobrej woli z ich strony porozumienie narodowe Polaków – nawet bez udziału obecnych władców PRL – nie naruszy ich militarnych interesów, a dla ekonomicznych będzie niezwykle korzystne. Natomiast interwencja zbrojna w Polsce będzie ostatnim aktem ZSRR. Nie twierdzą, że zorganizowane wystąpienie połączone z deklaracją dobrej woli wobec ZSRR zapewni bezpieczeństwo ze strony tego mocarstwa. Twierdzą tylko, że – w przypadku utrzymania okupacji – stwarza się w ten sposób najmniejsze możliwe zagrożenie” [podkreślenia – J.B.].

¹² Władysław Siła-Nowicki zwrócił się do zebranych słowami: „Proszę państwa, kraj teraz patrzy na nas, chodzi o to, abyśmy żyli jego nadziejami, jego radościami, a także tym, co kraj niepokoi,

ponieważ ostatnio zdarzyły się fakty niepokojące w wysokim stopniu opinię publiczną. Mówię tu o śmierci dwóch kapłanów. Pragnę, abyśmy dla zaznaczenia, że jakie ostatecznie okażą się przyczyny tej śmierci, jakiegokolwiek by się okazały, że nigdy nie zdoła to ani zachwiać, ani osłabić naszej woli osiągnięcia tak niezbędnego dla naszej ojczyzny porozumienia narodowego. Z myślą tą proszę wszystkich obecnych, aby uczczono śmierć [niesłyszalne] kapłanów i wielkich patriotów, księdza Stefana Niedzielaka i księdza Stanisława Suchowolca, powstaniem i minutą ciszy". Wypowiedź ta została pominięta w oficjalnym stenogramie (zob. wystąpienie Władysława Sity-Nowickiego, [w:] *Okrągły stół. Obrady plenarne. Stenogram z posiedzeń plenarnych Okrągłego Stołu w dniach: 6 lutego i 5 kwietnia 1989 r.*, Warszawa 1990, s. 66–74, <http://orka2.sejm.gov.pl/OkraglyStol.nsf/0/7B5CE117CACA05ECC1257CDF003DB726/%24File/000140479.pdf> [dostęp: 21 III 2019 r.]. Można ją obejrzeć tutaj: <http://www.tvp.pl/historia/rocznice-i-wydarzenia/89tvppl/wideo/okragly-stol/pamieci-zamordowanych-ksiezyminuta-ciszy-1989r/635588> [dostęp: 21 III 2019 r.].

COFNIJ SIĘ